

„Języki żmij” i „djablik w kryształach”

Zabytki nauk tajemnych w muzeum wiedeńskim

Ciekawe rzeczy można oglądać w muzeum historycznym w Wiedniu. Szczególnie dużo jest zabytków odnoszących się do nauk tajemnych. Tak więc można oglądać horoskop Wallensteina i maleńki, precyzyjnie rysunkami pokryty dzwonczek, którym posługiwał się cesarz Rudolf przy wywoływaniu duchów.

Jest więc w tej kolekcji wiele przedmiotów, odnoszących się do rytuałów magicznych. Są też naczynia oryginalne, których przeznaczenie odkrywa nam dopiero obeznany z historią kustosze: włoską sztuką cyzelowane kielichy, przedziwne misternie rzeźbione liście tworzą rodzaj wieńca. Na miejscu kwiatów ma ten wieńiec ostre, czerniawe twory, które w średniowieczu uchodziły za „języki żmij”. Przypisywano im zdolność do wskazywania, czy w winie lub potrawach znajduje się trucizna... Wierzone mianowicie, że jeśli dotknąć takim „językiem żmij” pokarmu, zawierającego jad, wówczas ten dziwny „czynnik” zacznie się odbarwiać lub też pokrywać kropkami rosy...

Na dworach 14-go i 15-go stulecia, kiedy wszyscy drżeli z obawy przed otruciem, „języki żmij” i inne czarodziejskie środki w tym rodzaju miały częste zastosowanie. Dotykano nimi w obecności króla potraw i napojów, które miały mu być podane.

Dzisiaj wiemy, że „języki żmij” są poprostu zębami rekina. Wówczas — przy bardzo znikomym wiedzy z zakresu zoologii — ludzie nie mogli dojdź, jakie jest ich właściwe pochodzenie. Legendy o ich przedziwnej wrażliwości na jady, były, rzecz prosta, wytworem z krainy baśni.

Muzeum posiada specjalny dział odnoszący się do magii. Ponieważ jednak przedmioty z tego zakresu nie posiadały przeważnie wartości artystycznej, przeto nie wystawiono ich na widok publiczny. Na tomistach wśród dostępnych każdemu eksponatów znajdujemy t. zw. „djablika w kryształach”. Kamień ten podobny jest do przydymionego topazu. Wewnątrz widnieje coś w rodzaju maleńkiej ludzkiej sylwetki. Zachował się z roku 1420 opis skarba królewskiego, w któ-

rym czytamy taki opis tego kamienia: „Spiritus familiaris w kryształach, który to duch wygnany został z opętania i skazany na prze-

bywanie w onym domu kryształowym aż do dnia sądu ostatecznego. Chyba żeby go jaka niedbala ręka wypuściła, przed czem Panie

Boże zachowaj”. Rzecz prosta, że w tym nad wyraz oryginalnym kamieniu niema żadnego ducha, tylko splot włókien roślinnych czy zwierzęcych, który rzeczywiście ludzko przypomina ludzką sylwetkę.

Dalej w jednej z witryn można oglądać czarny, owalnie szlifowany kamień, na którym z jednej strony widnieje portret pięknej damy z 16-go stulecia, z drugiej zaś złoty skorpion. Wokół kamienia wyrzuto włoski napis, który w tłumaczeniu brzmi: „Mocą niebieską masz ranić i goić”.

Takie kamienie kładziono wówczas na miejsce, zranione przez skorpiona i czekano na cudowne uleczenie.

Zresztą w wioskach włoskich do tychczas bardzo rozpowszechniony jest sposób kładzenia schwytych skorpionów w oliwę. W razie zranienia przez skorpiona na ranę przykładają się te oliwy. Tak samo postępowali mieszkańcy Rusi z tarantulami: schwytanego obrzyniego pajaka wkładano natychmiast do oliwy. Oliwa ta była jakoby niezawodnym środkiem gojącym na ranki, powstałe nasku tek ukłucia tych jadowitych stworzeń.

Przez długie lata za bezcenny środek leczniczy uważano kamienie, tworzące się we wnętrznościach kóz górskich. We dle mniemania średniowiecznych aptekarzy przy pomocy takiego kamienia można było uleczyć niemal wszystkie dolegliwości. Mistrzowie - rzeźbiarze oprawiali je w złoto i drogocenne kamienie i czynili z nich piękne medaliony dla dam. Większe natomiast opracowywano w kształcie kielichów. Wierzone bowiem, że taki kielich posiada właściwość natychmiastowego wchłaniania w siebie jadu, tak, że człowiek pijący zeń wino mógł być przekonywany, że nawet najbardziej jadowity na pój nie może mu w tych okolicznościach zaszkodzić.

Jak powstała Addis-Abeba stolica negusa abisyńskiego?

Niewielu Europejczyków zna historię powstania Addis Abeby, która obecnie wzbudziła powszechne zainteresowanie.

Pod panowaniem wielkiego Menelika odkryto w obecnej stolicy Etiopii, na której miejscu przed 50 laty była pustynia — kilka źródeł mineralnych. Menelik zainteresował się bardzo temi źródłami i zabrał kiedyś królową, aby jej pokazać te piękne źródła.

Królową zachwycił piękny widok tryskającej na dość znacznej wysokości fontanny naturalnej — i uprosiła negusa, aby polecił wybudować w tem miejscu letnią rezydencję.

Monarcha wypełnił to życzenie

— i żona jego spędzała odtąd znaczną część roku w tej pięknej rezydencji. Później, z czasem, królowa tak się przywiązała do tej miejscowości, że chciała w niej pozostać na stałe. Wybudowano więc zamiast niewielkiej willi — pałac królewski, a wokół niego skupiły się domy dworzan. Wszyscy, ci, którzy zajmowali jakieś wybitniejsze stanowiska skupiali się wokół władcy.

Niewiele lat upłynęło, a w sercu pustyni powstało duże ludne miasto. Ze wszystkich stron ściągali do niego handlarze i stolica z dnia na dzień rozrastała się, nieomal, że z szybkością miast nowego świata.

Do czego służy kwas solny? Do polowania na lamparty

Gdy nauczyciel z okolic Sud-Fountain zapytał ucznia, do czego służy kwas solny, usłyszał zaraz odpowiedź, że do polowania na lamparty. Odpowiedź ta była tylko dowodem, jak sławnym stał się w tej okolicy dziwny wypadek, o którym poniżej opowiemy.

Wokół Fountain nie mówiono od szeregu dni o niczym innym, jak tylko o krwiożerczym lamparcie, który krąży wokół miasta, porzywa barany i zabija krowy. Toż Jeanne Treadle, która wskutek nieobecności męża - droźnika musiała dawać sygnały pociągom, przebiegła się, zanim wyszła do ostatniego wieczornego kurjera. Rzeczywiście, zaledwie pociąg odszedł i kobieta spojrzała na podnoszący się zwolna szlaban, gdy dojrzała błyszczące ślepia potwora.

Co robić? Kobieta przypomniała sobie w tej chwili błyskawicznie, że tuż w kieszeni jej płaszcza sterczy spora butelka z kwasem solnym, kupionym do napełniania baterji. Otworzyła ostrożnie butelkę, zanim zwierzę rozglądało

się i szykowało do skoku, pewne, że ofiara i tak nie ucieknie — i wylała na głowę drapieżnika żdra dliwy płyn.

Cios był celny. Oszolomione i oślepię zwierzę tarzało się po ziemi, ale Jeanne Treadle teraz dopiero czarnęła paniczna trwoga. Bała się ruszyć z miejsca, przypuszczając, że lampart poszerze pozna, w którym miejscu się znajduje i wyrwie na niej straszny zemsta.

Dopiero gdy w jakiś czas później przejeżdżała przypadkowo drzyna służbowa — jadący ludzie, po przybyciu na miejsce, zabili rannego lamparta a Jeanne Treadle powróciła do domu.

Podróż samolotem

Panie domu — Uczęszczajcie na bezpłatne organizacje przy G. zownię ku sy gotowania na gazie, które uczą Was racjonalnego a oszczędnego prowadzenia gospodarstwa domowego.



Anegdota

SZCZĘŚCIE

Pani X., mająca niezbyt zaradnego syna, sama wybrała mu narzeczoną. Narzeczoną była niezwykle okazale tuszy...

Ujrzawszy ją, młodzieniec rzucił się matce na szyję, wołając: — Mam! To wszystko dla mnie?!

W DZIEDZINIE PRZYRODY

W Gazecie Pikutkowskiej czytamy: „W słonecznych ogrodach Italii udało się pewnemu ogrodnikowi otrzymać ze skrzyżowania grapefruitów z tamaryskiem (!) nowy owoc — granat. Wynalazkiem zainteresował się Mussolini. Mówią już o hodowli granatów na wielką skalę. Ale co poczną biedni pracownicy zakładów amunicyjnych?”

NA POLOWANIU

Znany kamedjopisarz pan K. wybrał się ze znajomym na polowanie na kuropatwy. Tuż nad ich głowami zakolysała się wolno kuropatwa.

— Strzelaj prędko! — mówi znajomy.

— Nie chcę, za wolno fruwa — odpowiada pan K.

— To tembardziej; nie chybisz.

— Ale ta kuropatwa tak wolno fruwa, że boję się czegoś

— Mianowicie czego?

— Może jest nieświeża?...

POETA

Poeta S. napisał raz do poety D. „Mój kochany, idę dziś wieczorem do państwa X. Jeżeli masz garnitur, to mi pożycz.”

A poeta D. odpisał: „Z przyjemnością. Lecz przyslij mi swoje spodnie, żebym ci mógł ten garnitur przynieść.”

MINISTER I BUTELKA

Przed paroma tygodniami odbywała się uroczystość spuszczenia na wodę nowego parowca

transatlantyckiego. Specjalnie przybyły minister X. miał dokonać aktu chrztu okrętu.

W tym celu burmistrz wręczył mu butelkę szampana, którą, według zwyczaju minister miał rozbić o tył okrętu. Uderzył raz — bez skutku, drugi raz — butelka znowu pozostała nienaruszona. Wreszcie po trzecim uderzeniu zniecierpliwiony minister wręcza się do burmistrza:

— Tej butelki używa się zapewne stale podczas chrztin okrętów?

WYJASNIENIE

Nowy dowódca przemawia do szwadronu:

— Jak w każdej rodzinie jest ojciec i matka, tak tu ja jestem matką, a pan wachmistrz jest ojcem. Macie nas słuchać! Zrozumiano? Panie wachmistrzu, proszę objaśnić chłopcom naukę!

— Pan porucznik powiada, że sam jest niby dla szwadronu jak matka, a ja jak ojciec. Zrozumieście psia wasza mac?!

ROLA

Młoda, podrzędna aktorka operetkowa prosiła kiedyś znanego autora pana M., aby przyszedł do teatru zobaczyć ją na scenie i powiedzieć co o niej sądzi. Pan M. przyszedł, zobaczył, wyszedł. Przed teatrem czekała blada i drżąca aktorka.

— No i co, proszę pana? Jak się panu w tej roli podoba?

— Wie pani — powiedział pan M. — muszę być szczery. Miałem pecha! Kiedy pani weszła na scenę, kichnąłem akurat i już z roli pani nic nie słyszałem.

ZEMSTA

Pan Szymon Kaimyker wchodzi w południe do sypialnego pokoju i zastaje swoją małżonkę w objęciach pomocnika buchaltera

— Szpinakbaum! — ryczy szef — ty z moją żoną!

Po tych słowach szybko zbiega na dół do kantoru i mówi do kasjera:

— Wyplac pan zaraz pensję Szpinakbaumowi, żebym go więcej nie widział.

— Za ile mu wyplacić?
— Za trzy miesiące zgory.
— To znaczy 600 złotych.
— Nie. 500.
— A co mu powiedzieć?
— On już będzie wiedział, za co mu potrącam.

Jur.

KAPELUSZE
MODNE JESIENNE
HELODKI od 10 zł.
R. CIESZKOWSKI
Marszałkowska 81b (róg Hożej)
Nowy Świat 54 (obok hot. „Savoy”)

Ziemia nie jest spłaszczona

Prof. Vening Meinesz, który powrócił z podróży dookoła świata, dokonanej w holenderskiej łodzi podwodnej, przebywając ogółem 90,000 mil, oświadczył, iż przeprowadzone przezeń badania obalają hipotezę, jakoby kula ziemiska była spłaszczona nie tylko na biegunach, ale i na równiku. Profesor Meinesz twierdzi, iż ziemia spłaszczona jest tylko na biegunach.

HUMOR

ZNA GO

Olek wrócił znowu po dwunastę do domu.

— Wiesz, kochanie — mówi do żony — gdzie byłem?

— Wiem, ale pomimo to możesz śmiało opowiedzieć swoją bajeczkę.

(Le Rire).

FRANCIS DE CROISSET

30

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Nie lubi jadać w publicznych lokalach — odpowiedziała zażenowana Audrey.

Wówczas oba małżeństwa zaprosili Carterów do swoich mieszkań, ale Herbert wyszedł z tych obiadów szalenie rozjątrzony. Nie dlatego, żeby wille ich były specjalnie zbyt dobrze urządzone, albo żeby się tam jadało lepiej, niż u niego: Audrey prowadziła staranną kuchnię i bardzo skromnymi środkami urządziła ślicznie ich domek.

Herbert irytował się nie na kobiety, lecz na mężczyzn, im brał za złe wytworną niedbałość słów i ruchów, ten zupełny brak skrępowania, którego zazdrościł im pocichu. Gniewał go u nich wszystko, nawet sposób ubierania się... Snyby!

Te właśnie przyczyny, które odpychały Herberta od obu małżeństw, przyciągały Audrey. Odnajdywała w ich towarzysztwie atmosferę wykwintu, swobody, właściwej ludzkości dobrze wychowanemu, której zaznała nigdy w domu rodziców i która była odpowiednim dla niej klimatem psychicznym. Z Herbertem czuła się zawężona, jak na wygnaniu. Szczególniej w towarzystwie Wilfordów, których dla wielu przyczyn wołała od Trowers-Smithów. Czuła się dziwnie pokrzepioną, szarmonizowaną z nimi.

Herbert bezustannie raził ją różnymi drobiazgami, jakąś uwagą, ruchem, czasem nawet milczeniem. Erik, o którym wspomnienie nie dawało jej spokoju, często nie zgadzał się z nią, ale nigdy jej nie raził.

— To nie poglądy rozdzielają nas, to coś innego, coś mniej i bardziej ważnego. I nie chodzi tu tylko o różnicę środowiska.

Krystyna Turpin nie pochodziła z lepszej rodziny,

niż Herbert i jej sposób bycia, często afektowany, wywoływał uśmiech Audrey. Nigdy jednak, ani w jej sklepie, ani w dziwnie brzydkim saloniku, Audrey nie czuła się skrępowana. Nigdy żaden ruch, żadna wymówka Krystyny nie uraziły jej, podczas gdy w towarzystwie tych dwóch wielkich pań: lady Lyndstone i lady Brandmore, cierpiała prawdziwe męki.

— Nie, to nie tylko różnica wychowania — myślała Audrey — to, niestety, jest coś wiele głębszego i nazywa się wulgarnością serca.

Pomimo przyjemności, jaką było dla Audrey widywanie przyjaciół, nie przyjmowała już teraz zaproszeń.

— Wolę jadać z tym biednym Herbertem — mówiła wesoło. — To prawdziwy niedowzrost, nie gniewajcie się na niego. Szalenie pracuje. Ja też mam swoją pracę, spóźniam się z artykułami. Zapraszajcie mnie na podwieczorek albo odwiedzajcie mnie popołudniu, ale ani na obiady, ani na kolacje nie mogę przyjeżdżać.

— Wydaje mi się, że coraz rzadziej widzisz tych bumblorów — zauważył po niej jakimś czasie Herbert. Audrey w milczeniu wzruszyła ramionami. Jak mógł nie rozumieć, że niepodobniestwem było korzystać z cudzych uprzejmości, jeśli nie miało się zamiaru czemś się odplacić. Mogła oczywiście być bez niego od czasu do czasu, ale każda rozrywka była dla niej albo źródłem wydatków, albo drobnym upokorzeniem: bilet do kina, wejście do luna-parku.

Nie miała też odpowiednich sukien. Herbert mówił z nią o pieniądzach ściśle tylko w dziedzinie potrzeb domowych. Zapamiętała sobie to, co mu kiedyś powiedziała, że będzie zarabiała na osobiste wydatki. Nie posiadała już pieniędzy, materiał do artykułów wyczerpał się. — Gdybyż miała sposobność zwiedzania okolicy! Bezustanku trzeba było uważać na najdrobniejsze wydatki.

— Robię się skąpa. Za żadne skarby świata nie poprosiłaby Herberta o pomoc, przez ustaby jej to nie przeszło. Miała do niego żal, że nie domyślał się niczego.

— Co za marne życie! Czasami żałuję Calais.

Pewnego wieczora u Mac Lenów siedziała przy stole

News i starała się być miłą dla niego. Pod koniec obiadu zaproponowała mu, że będzie regularnie przysyłała artykuły do jego piśma.

— Pasjonowałabym się do tego! To tak przyjemnie dla kobiety móc zarobić trochę pieniędzy! — mówiła rozbawionym, światowym tonem, ale serce jej było w oczekiwaniu odpowiedzi, która była dla niej wyrokiem: nie miała już nawet za co kupić sobie bielizny!

Reggie Westwood popatrzał na piękną, uśmiechniętą twarz i zawahał się. Wiedział, że doktor Carter jest w wielkich łaskach u lady Brandmore, ale bał się artykułów ludzi z towarzystwa.

— Czy pani już pisywała?

— Jestem korespondentką „Evening News”. Niech pan patrzy — dodała, spieszenie wyjmując jakąś kartkę z woreczka. — Oto dowód.

Trzy tygodnie temu dostała od pana Freelingway'a oficjalny papier, a z nim drugi czek, z którego już nie nie zostało.

— To zupełnie co innego — mówił Westwood, — co za rodzaj artykułów ma pani zamiar pisać?

— Nie wiem, może-kronikę raz lub dwa razy na tydzień... Prostu, żeby się jakoś zająć...

— I mieć na papierosy.

— Otoż to.

— No, więc interes ubity. Chodziłoby mi też o artykuły z dziedziny mody. Z tego będzie pani miała pewną korzyść: będą od pani brać w sklepach odpowiednio mniejsze ceny.

— Jestem uratowana — pomyślała.

Od rana zabrała się do pracy, szczęśliwa, jak nigdy, od czasu telegramu z Calais. Ale artykuł jakoś się nie kleił.

— Krystyna! Napiszę do Krystyny Turpin. W formie listu pójdzie łatwiej!

Skończyła list i odczytała go: — Żył! Znalazła odpowiedni tytuł: „Liścik o modzie” i podpisała: Audrey. Dwa dni później artykuł ukazał się na pierwszej stronie pisma. Westwood osobiście wręczył jej czek na trzy funty.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefon: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w środku (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „Artykuły” liczy się za oddzielne wyrazy, „u” i „y” druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K). Za terminy druków ogólnych „Artykuły” trójka nie odpowiadają.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.